

Zamieniliście [komuniści] Polskę w tak wielki obóz koncentracyjny, że nie potrzeba nawet drutów kolczastych i psów, gdyż i tak nie ma gdzie uciec.

(„Następny do raju” M. Hłasko)

Pijany na cmentarzu

WG PROZY M. HŁASKI ADAPTACJA I REŻYSERIA P. SIEKLUCKI • SCENOGRAFIA Ł. BŁĄŻEJWSKI

Chwileczkę, grabarze...

(...) Wierzę w bunt, wierzę w bunt jako punkt wyjścia do znalezienia sobie miejsca w życiu i społeczeństwie. Wierzę w bunt jako najwyższą wartość młodości.

Wierzę w bunt, jako najwyższą formę miłości do życia młodych. Wierzę w bunt jako najwyższą formę nienawiści do terroru, ucisku i niesprawiedliwości i wierzę również w to, że nie ma buntu bez celu, chociaż w interesie świata, który kocha swoich buntowników, leży to, aby ich zabić. A bunt nie może być sprawiedliwy, tak jak nie jest sprawiedliwy świat, w którym rodzi się bunt. „Hłaskoizm” dla sprawy pokolenia jakże to śmieszny i żaloszny termin. I kto to bierze poważnie? Pokolenie? Ja sam? Czy trzeba pisać, przeciwko czemu zrodził się bunt pokolenia? Czy trzeba pisać, przeciwko czemu zbuntowali się dwudziestolenni? Uczynili to przywódcy naszego kraju i naszego bloku i odsłonięto przed światem kurtynę, za którą ukazał się obraz zupełnie niewesoły. Tak uczynili przywódcy, ale literatura trzeba lat, aby uporać się z tą sprawą, aby uczynić z nią wszystko, co leży w możliwościach literatury aby ją oskarżyć i uwznioślić, aby ją ośmieszyć i uszlachetnić, a nie jest to sprawa jednego roku i jednego referatu.

Krytyka polska jest krytyką morderczą: każdy, kto pisze o jednej sprawie trochę dłużej, niż sprawia to przyjemność kilkunastu snobom jest uważany za pogrzebanego. A mnie się wydaje, że nie napisałem jeszcze nic z tego, co pragnąłbym napisać, że wszystko to nie oddało ani w jednej setnej mojej nie-



nawiści do istniejącego porządku rzeczy, że ciągle mówiłem za cicho i że życie, którego byłem świadkiem przez tyle lat było o wiele straszniejsze i o wiele bardziej ponure niż wszystko, co napisałem. I niech będą przeklećci ci, którzy o tym milczą. To nie ja wymyśliłem Warszawę, tę Warszawę, która przez wiele lat była miastem bez uśmiechu; to nie ja wymyśliłem Warszawę, w której ludzie trzęśli się ze strachu; to nie ja wymyśliłem Warszawę, w której najwyższym dobrem biedaków była butelka wódki; ta nie ja wymyśliłem Warszawę, w której dziewczyna była tańsza od butelki wódki – to ta Warszawa wymyśliła mnie. Kto i jakim prawem każe mi o tym milczeć? Dla mnie moja młodość ta pierwsza, pełna romantycznych wzlotów i upadków będzie zawsze pustynią bez litości. Pustynią pełną rozpacz i wściekłości, w której każdy przyjazny gest mógł stać się gestem samozniszczenia.

Marek Hłasko, *Kultura*

OBSADA

Franciszek Hubert Bronicki

Stary Edward Kuształ

Stara Maria Wójcikowska

Żona, Kobieta I Aneta Wirzinkiewicz

I Sekretarz, Sierżant
..... Mirosław Bieliński

Syn Maciek Bieliński

Sierżant, Jabłotka Dawid Żłobiński

Nowak, Gość I, Milicjant I
..... Marcin Brykczyński

Gierwatowski, Fryzjer, Dziad, Lekarz
..... Paweł Sanakiewicz

Bliźniaczek, Gość II, Milicjant II
..... Janusz Głogowski

Terlecki, Mężczyzna I, Marek
..... Edward Janaszek

Kurwa, Dziwka Marzena Ciuła

Scenografia Łukasz Błazejewski

Opracowanie muzyczne
..... Marzena Ciuła

Aranżacja Tadeusz Leśniak

Projekt plakatu Łukasz Błazejewski

PRAPREMIERA MAJ 2007

Rzeczywistość Franciszka K.

fot. J. Rzodeczko



Historia Franciszka Kowalskiego, trzydziestoletniego partyjnego działacza z powieści „Cmentarze” była dla mnie inspiracją i równocześnie konstrukcją tworzącą szerokie spektrum przeżyć człowieka błakającego się po świecie rządzonego przez partyjnych działaczy, ideologicznych sługusów i karierowiczów.

Czasy, które opisuje Hłasko, znam z literatury, z historii, z filmów Barei. W mojej percepcji „i straszno było i śmieszno”. Taki też, mam nadzieję, będzie ten spektakl. Groteskowo, jak rzeczywistość.

A Hłasko jest bardzo aktualny poprzez to, że pokazuje mentalność człowieka, Polaka sprawującego władzę. Mentalność ta, mimo upływu lat, historycznych zmian, transformacji ustrojowej, pozostaje w swej istocie niezmienna. Każda nowa władza rozpoczyna od głoszenia ogólnych hasel sztandarowych, będących powtórzeniem poprzednio obowiązujących, z małymi modyfikacjami.

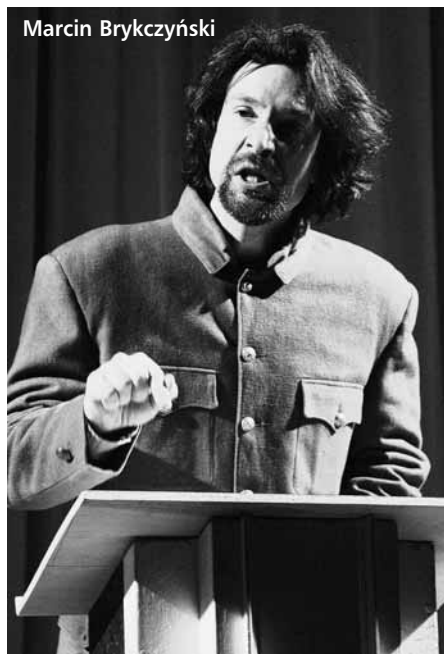
I tak po: „Zbudujemy nową Polskę” budovaliśmy drugą Polskę, potem trzecią, teraz czwartą. Jeden z pomysłów był oryginalny, bo zamiast Polski miała być Japonia.

Krokiem kolejnym każdej nowej władzy jest rozliczanie: rozliczali komuniści, rozliczają niekomuniści, którzy – jestem przekonany – będą rozliczani w kolejnym politycznym rozdaniu. I tak toczy się ten młyn naszej historii, napędzany ideologią – raz z lewa, raz z prawa, ale to bez znaczenia. Każda ideologia niesie za sobą niebezpieczeństwo: zawsze w imię tzw. celów nadrzędnych władza dopuszcza się świństw, niszczy człowieka, łamie kariery, doprowadza do osobistych tragedii, albo choćby tylko powoduje zwyczajnego kaca moralnego. To się nazywa „walka w słusznej sprawie”, za każdym razem.

Zatem w słusznej sprawie walczy nasz bohater, Franciszek Kowalski, prawa ręka pierwszego sekretarza miejscowej organizacji partyjnej. Karierowicz, fanatycznie przekonany o wyższości „ustroju sprawiedliwości społecznej” nad każdym innym. Spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem powoduje lawinę wydarzeń, tak absurdalnych, że trudnych do przewidzenia. Wychodząc z baru, podchmielony, wdaje się w niewinną rozmowę z milicją. Żarty przeradzają się w dyskusję, która w rezultacie doprowadza Franciszka do więzienia.

Święcie wierzy w swoją niewinność, w pomyłkę, zwyczajne przejęzyczenie. Jego wiara w ideologię pozostaje niezachwiana nawet wtedy, gdy zostaje wyrzucony z partii, gdy traci rodzinę, przyjaciół... Jednak nadchodzi moment, w którym nasz bohater orientuje się, że porusza się nie w Polsce, a raczej na cmentarzysku, które zostało po walczących o polskość w czasie drugiej wojny światowej.

Piotr Sieklucki



Marcin Brykczyński

fot. J. Rzodeczko



Mirosław Bieliński

fot. J. Rzodeczko

Piotr Sieklucki, rocznik 1980, aktor, reżyser, absolwent krakowskiej PWST. Stworzył i prowadzi w Krakowie Teatr Nowy. A historia tego teatru zaczęła się, kiedy grupa studentów krakowskiej PWST w 2002 roku wystawiła w klubie „Alchemia” „Grigę” – spektakl na podstawie opowiadań Antoniego Czechowa. Sukces przedstawienia spowodował, że grupa postanowiła dalej razem pracować. I tak powstały kolejne spektakle: „Historie Petra Zelenki” według dramatów i scenariuszy P. Zelenki, „Blżej” Patricka Marbera, „Emigranci” Sławomira Mrożka.

Spektakle grane były w różnych miejscach, teatr Piotra Siekluckiego nie miał swojej siedziby. Rok 2006 był rokiem przełomowym: w czerwcu przyjęli nazwę Teatr Nowy i pod tym szyldem zorganizowali Lato Teatralne, jesienią ich spektakl „Historie Petra Zelenki” w reżyserii Piotra Siekluckiego zdobył wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Komedi „Talia” w Tarnowie, a 15 grudnia otworzyli stałą siedzibę przy ulicy Gazowej 1 w Krakowie.

„Griga”, której reżyserem jest Piotr Sieklucki, został wyróżniony przez Ministra Kultury w II Ogólnopolskim Konkursie na Teatralną Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Europejskiej.

„Pijany na cmentarzu” według prozy Marka Hłaski jest debiutem reżyserskim Siekluckiego na tzw. instytucjonalnej scenie.



Edward Janaszek i Hubert Bronicki

fot. J. Rzodeczko

Nieznośny Nastoletni

Marek Hłasko. Młody zbuntowany. Nie skończył szkoły średniej, ale w 1952 roku jako 19-latek był już autorem „Sonaty marymonckiej” i „Bazy Sokołowskiej”. W 1956 r. wydał pierwszą książkę - tom opowiadań „Pierwszy krok w chmurach”. Z puli premiery Cyrankiewicza otrzymał mieszkanie w Warszawie. 11 stycznia 1958 został laureatem Nagrody Literackiej Wydawców. Miał wtedy 24 lata. Kontrkandydatami do nagrody byli m.in.: Andrzejewski, Bratny, Kołakowski, Mrozek, Parnicki, Strykowski, Szczepański.

Koledzy literaci się nim zachwycali. Rosła jego legenda: bywalca knajp, awanturnika, uwodziciela kobiet. Hłasko pił, ale i tworzył. W latach 1954-1957 napisał dziesiątki opowiadań. Tracił jednak przychylność władz. 21 lutego 1958 roku wyjechał do Paryża z maszynopisami dwóch opowiadań, odrzuconych przez kilka wydawnictw ze względu na „nieprawdziwy obraz kraju”.

Do Polski nigdy nie wrócił. Zmarł w nocy 14 czerwca 1969 w Wiesbaden, najprawdopodobniej na skutek fatalnego połączenia alkoholu ze środkami nasennymi. Jego książki, które przez dziesięciolecia znajdowały się na indeksie, dziś są szkolnymi lekturami.

Małgorzata Porada,

Gazeta Wyborcza Wrocław, 1999/01/14

Kapłańskie szaty błazna

Przez lata 70. trwała uporczywa walka o przywrócenie Hłasce należnego mu miejsca w polskiej kulturze. Ale przede wszystkim o przywrócenie mu miejsca w polskiej ziemi. Cztery lata trwały zabiegi matki pisarza o sprowadzenie prochów syna do kraju. 18 listopada 1975 r. trumnę z ciałem Marka Hłaski złożono do grobu na Cmentarzu Powązkowskim. Miejsce na cmentarzu matka wykupiła wcześniej, powiadomiona przez Jana Himilsbacha o zamierzonym zamknięciu Powązek. On też - jakby nie było kamieniarz - wybudował prowizoryczny grób Hłaski, który pokryła potem tablica z napisem: „Żył krótko, a wszyscy byli odwrócenii”. Himilsbach potwarzał ponoć: „Brylant mieli skurwysyny, tyłko nie umieli go oprawić”.

Krzysztof Masłoń

Rzeczpospolita, 1994.01.15

Roman Polański, reżyser

Kupiłem w Bazyliżku litr wódki i znaleźliśmy sobie odludne miejsce w ruinach, przy Jezuickiej, której jeszcze nie odgruzowano. Była cudowna, ciepła, pachnąca noc księżycowa. Marek nadal puszył się jak paw i przybierał różne pozy, podczas gdy Kika, ja i milicjant siedzieliśmy na rumowisku. Wszyscy nieźle się zaprawiliśmy. Poszedłem po następne pół litra, a gdy wróciłem, cała trójka śpiewała con brio Artilieristy, Stalin dał prikaz!

Milicjant pociągnął duży byk z butelki. „Panie Mareczku, pan jesteś wykształcony człowiek. Powiedz pan: jest Bóg, czy go nie ma?” - zapytał ochrypłym głosem.

Marek stojąc w promieniach księżyca, które polyskiwały na jego brązowej skórzanej kurtce, przeszył pytającego piorunującym wzrokiem „Ziutek! - wykrzyknął. - Jeżeli Bóg istnieje, to jest stara, dziadowska kurwa, przecież patrzył bez słowa na Oświęcim, na Hiroszimę, przecież widział, jak mordawano miliony niewinnych ludzi. Nie, przyjacielu, nie ma żadnego Boga”.

Milicjant pokiwał głową apatycznie: „Tak - wymamrotał, po czym dodał: - To kto stworzył świat?”

Niestety, nie potrafię powiedzieć, jak Marek poradził sobie z tym transcendentalnym pytaniem, albowiem chwilę później straciłem świadomość.

Fragment z biografii Polańskiego pt. „Roman”.

Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1989 r.

Kazimierz Brandys, pisarz

Hłasko kiedyś po pijanemu wtaszczył nocą do mieszkania Wilka Macha znak drogowy STOP na żelaznym stojaku, bardzo ciężki. Potem do świtu zamęczał Macha pytaniami: dlaczego Świat jest straszny, dlaczego ludzie są podli. Znak drogowy był jego gałęzią, Mach księdzem. Hłasko miał wiele cech zdesperowanego playboya, trudno nie było w nim odróżnić cierpienie od „fasonu”. Ale przede wszystkim był utalentowany. Był jednym z plejady.

On, Zbyszek Cybulski, James Dean, Elvis Presley i inni pojawili się niemal równocześnie. Łączył ich wspólny mianownik gorzko sentymentalnego pokolenia. Umierali młodo i mogli się wydawać ulubieńcami bogów. A jednak byli naznaczeni skazą potępińców, nacięciem epoki.

„Miesiące 1982-1984”, Biblioteka Kultury, Paryż 1984, t. 395, s. 133

o p o w i a d a n i e

Smutek klimatów umiarkowanych

Pociąg do Marsylii odchodzi za pół godziny.

- Nie możesz tak po prostu odejść - powiedział Paul Verlaine.

Arthur Rimbaud ruszył w kierunku drzwi. Mimo zakłęk Paula był przekonany, że może odejść. Paul Verlaine miał lzy w oczach i coś ścisnęło go za gardło; był jednym z największych poetów francuskich, a nie mógł powiedzieć ani słowa. Czuł, że gdyby powiedział cokolwiek, zdołałby odwieść Arthura od jego absurdalnego planu wyprawy do Afryki. Ale nie mógł nic powiedzieć. Coś ścisnęło go za gardło. I za serce. I za jaja.

Gdyby mógł mówić, zacytowałby „Juliusza Cezara” Williama Shakespeara:

- Et tu, Brute, contra me? - ale ponieważ nie mógł, szybko wyciągnął pistolet i strzelił kilka razy do Arthura Rimbauda. Zranił go w rękę. Na tę scenę weszła żona Verlaine'a i teściowa, potem wszyscy poszli na Policję. Po złożeniu wyczerpujących wyjaśnień zostali zwolnieni. Przez jakiś czas chodzili po jakichś ulicach jakiegoś miasta w Belgii ciesząc się wolnością. A później odprawiali Arthura na dworzec. Całą drogę do Marsylii Rimbaud wpatrywał się w swoją zabandażowaną dłoń.

Statek do Afryki odbija z portu w Marsylii. Na pokładzie stoi Rimbaud, jego dłoń już się dawno zagoiła, spogląda na zranioną i zabandażowaną Europę, i mówi bardzo cicho:

- Prawdziwe życie jest nieobecne.

- LA VRAIE VIE EST ABSENTE - zwraca na siebie uwagę olbrzymi napis na opakowanej Europie.

Jerzy Sitarz

Wierni zasadom



Szczególnie dwie ostatnie prace teoretyczne, jakie Towarzysze Stalin przed Swą śmiercią napisał, dopomogły nam walnie do przezwyciężenia wszystkich zasadniczych trudności i wątpliwości, jakie stawały nam na przeszkodzie w stałej codziennej pracy przy budowie fundamentów teorii kultury i sztuki.

(Mgr Zygmunt Kraszelnicki, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Socrealizm, realizm socjalistyczny to kierunek istniejący od 1934 roku najpierw w sztuce radzieckiej, a następnie obowiązujący w pozostałych krajach socjalistycznych jako podstawowa i jedyna metoda twórczości artystycznej. Był ideowym i propagandowym narzędziem partii komunistycznych. Został ogłoszony w 1934 r. na Zjeździe Pisarzy w Moskwie przez Maksyma Gorkiego.

Twórca zobowiązany był do wierności zasadom realizmu socjalistycznego, miał ukazywać jednak nie rzeczywisty obraz życia, lecz jedynie to, co postępowe z punktu widzenia stalinizmu. Treść i forma takich „prawidłowych” utworów charakteryzowały się dużym uproszczeniem, niekiedy wręcz raziły prymitywizmem.

Inne nurty w sztuce, zwłaszcza awangardowe i eksperymentalne, były zwalczane jako wynaturzenia. W Polsce socrealizm wprowadzono od 1949, pod presją Włodzimierza Sokorskiego – wówczas wiceministra, później ministra kultury i sztuki.

Socrealizm objął w Polsce lata 1949-1955, kiedy nowa władza zrozumiała, jak potężnym narzędziem propagandy może być dzieło sztuki i włączyła tę dziedzinę życia w obręb ideologii i polityki.

W styczniu 1949 roku w Szczecinie odbył się pierwszy zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich, na którym proklamowano doktrynę realizmu socjalistycznego (socrealizmu) jako jedną obowiązującą. Ustalono zasady poetyki socrealistycznej i ułożono listę obowiązujących tematów: praca, produkcja, biografie bohaterów komunizmu. Zadekretoowano też optymistyczny wydźwięk dzieł. Posługiwano się terminem realizm, tymczasem obraz życia, jaki przynosiła literatura socrealistyczna, był całkowicie fałszywy. Realizm socjalistyczny miał być sztuką socjalistyczną w treści i narodową w formie. Z pierwszej części tego założenia wynikało, że powinien on mobilizować

Zostaje rzucone hasło – skończyć z niewolniczą zależnością od natury rzeczywistego świata: obraz, fraza muzyczna jako abstrakcyjna kalkulacja; próby rozbicia warsztatu twórczego na niepowiązane ze sobą elementy; patos jawnego bezsensu, snobizm nieuctwa, ofensywa kosmopolitycznego banału; ignorowanie czytelnika, wyobcowanie sztuki z narodu, bicie pokłonów przed zabobonem, intuicyjnym głupstwem, jako znamieniem przyszłości; abstrakcjonizm w malarstwie, muzyka dodekafoniczna, bełkot dadaistyczny – oto znamiona sztuki imperializmu XX wieku.

(Włodzimierz Sokorski, [w:] Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz metodologii badań nad sztuką, nr 5, 1951)

socrealizmu

Początkowy głęboki jeszcze i przejmujący pesymizm Strawińskiego, Debussiego, Ravela czy u nas Szymanowskiego – przechodzi w miarę pogłębiania się kryzysu ustrojowego w formalistyczną żonglerkę, w groteskę dodekafonistów, w snobistyczne kultywowanie dysharmonicznego jazzu... Włodzimierz Sokorski (z artykułu w „Ruchu Muzycznym” nr 14 z 1949 r pt. Ku realizmowi socjalistycznemu w muzyce, po Zjeździe Kompozytorów i Muzykologów Polskich w Łagowie w sierpniu 1949)

społeczeństwo do świadomego i twórczego udziału w budowaniu nowego ustroju, powinien być sztuką partyjną, to znaczy rozumiejącą wskazania partii i przekazującą je w sposób prawidłowy i sugestywny, choć realizowaną również przez bezpartyjnych. Wzorzec literacki zakładał optymistyczną i afirmatywną postawę wobec świata, wynikającą ze związku sztuki ze zwycięską sprawą proletariatu oraz wiary w potęgę i piękno człowieka. Obraz świata zawarty w dziele literackim

Sztuka radziecka, sztuka realizmu socjalistycznego jest rewolucją w sztuce i w sposób istotny różni się od wszystkich poprzednich, nawet postępowych kierunków w sztuce.

(A.W. Sobolew, Biblioteczka naukowa „Po prostu”, zeszyt 1)

powinien był odznaczać się typowością - pokazywane miały być zjawiska uznane za reprezentatywne dla danego miejsca i czasu, przy czym podkreślano również dydaktyczną funkcję sztuki: miała pokazywać świat nie tylko takim, jakim jest, ale również takim, jakim być powinien.

Żeby być wówczas dobrym pisarzem czy poetą nie trzeba było mieć talentu. Dobrym pisarzem mógł być każdy, pod warunkiem, że pisał na tematy obowiązujące literatów. Pisarze stali się „inżynierami dusz”, „rębacznymi wyobraźni”, „ładowaczami wzruszeń”. To ci, którzy zapredali się władzy za profity - mieszkania, bony obiadowe, pobyty w domach pracy twórczej.

Do „ślugusów” władzy należeli m.in.: Tadeusz Borowski i Wiktor Woroszyński. Ale byli też twórcy nieugięci jak Leopold Tyrmand, który tak pisał o sobie:

„Jestem pisarzem, któremu nie drukują książek, publicystą niedrukującym artykułów, dziennikarzem niemającym wstępu do żadnej redakcji. Nikt nie chce ode mnie scenariuszy, nie błyszczę, nie bywam, nie stoję na szczeblu”.

Biskupi każą młodzieży pilnie wczytywać się w żywoty świętych. My organizujemy twórcze żyzywanie się młodzieży w pracy, nauce, sporcie, rozrywce i radości życia. Nasycamy tę pracę śmiało i ofensywnie nowoczesnym, naukowym poglądem na świat, życie, człowieka. Róbmy to nie rażąc, zniechęcając. Porywajmy młodzież naszą wiarą w przyszłość Polski, która jest jej przyszłością.

(Przemówienie Aleksandra Zawadzkiego na II Kongresie Związków Zawodowych, „Pokolenie”, nr 23, 1949)

Efektem takiego braku pokory była często emigracja, którą wybrał także Marek Hłasko. Ale wierność sobie nadaje sens życia twórcom. Człowiek uznający wartości, nie będąc za to wynagradzanym jakimikolwiek korzyściami, potrafiący żyć na własne ryzyko – na pytanie „dlaczego?” odpowiada: „bo takie właśnie są moje obyczaje”.

Marek Świeca

„Polityka nasza winna zmierzać do stopniowego ograniczenia ilości koni i zastępowania ich przez mechaniczną siłę pociągową”.
(WŁADYSŁAW GOMUŁKA)



Pisali o Hłascie

Primadonna jednego tygodnia?

Najpierw suche stwierdzenie: na międzynarodowym rynku literatury antykomunistycznej pojawiło się nowe nazwisko Marka Hłaski. Pupil znacznej części naszej zdeorientowanej krytyki. Laureat Nagrody Wydawców, opublikował w Paryżu, u emigracyjnego nakładcy książkę złożoną z dwu opowiadań: „Cmentarze”, i „Następny do raju”. Szum, jaki w związku z tym zaczyna podnosić pisma i rozgłosnie zachodnie, każe przypuszczać, że będziemy świadkami zwykłego w takich wypadkach spektaklu, z huczną reklamą beniaminka w całej prasie kapitalistycznej i zgiełkliwą radością wszystkich wrogów komunizmu od Bonn do Nowego Orleanu. Hłasko wyciągnął „wielki los”: ma szansę stać się na Zachodzie primadonną jednego politycznego tygodnia.

Lecz dopiero „Cmentarze”, opowieść z gruntu polityczna, ukazują aktualny punkt dojścia Hłaski. Dopiero w „Cmentarzach” czyta się wpływ nie Hemingwaya, patrona wielu opowiadań z „Pierwszego kroku w chmurach”, nie Dostojewskiego, ojca „Pętle” nawet nie Arnauda jawnym naśladownictwem jego „Ceny strachu” jest „Następny do raju” ale wprost i bezpośrednio samego Orwella, klasyka i mistrza współczesnego paszkwilu antykomunistycznego. Orwell na każdym kroku, na każdej karcie! Wymowna jest ta zmiana patronów na coraz podrzędniejszych, lecz za to coraz „celniejszych” politycznie.

Nie będę tu referował treści Hłaskowego paszkwilu. Wystarczy, jeśli podam scenerię utworu i morały autora. Rzecz dzieje się w Warszawie. Ale Warszawa to szczególna: Warszawa zarzyganych pijaków w rynsztokach, prostytutek, wabiących z bram przechodniów, nędznych, zastraszonych ludzi przemykających się między patrolami wojska i milicji, kłamliwych plakatów na parkanach, Warszawa ponurego bezuśmiechu i błota, błota, lepkiego, wysajającego błota, oświetlona jednym krwawym neonem „Sztabu Młodych” wykrzyknikiem beznadziejności i grozy. Tak widzi Hłasko swoje miasto.

A Polska? Polska to strach, podłość, oszustwo, terror, nienawiść i obłuda, rozpacz i pijactwo, ruiny domów i ludzi, pustynie uczuć cmentarze zaufania, „nadziei, wszystkich słów, wszystkich pojęć, wszystkich marzeń o wyzwoleniu człowieka...” Tak widzi Hłasko swój kraj i naród. To już jest paszkwil, nie tylko na ustrój, lecz na społeczeństwo.

Co zostaje ludziom? Wódka.

Trybuna Ludu 95-97/1958

Do Redaktora „Kultury”

Szanowny Panie!

Zainteresuje Pana może również fakt, iż to samo opowiadanie „Cmentarze”, dzięki któremu zarobilem na epitetem zdrajcy i przemytnika broni przeciwko komunizmowi zostało zakupione w grudniu 1956 r. przez redakcję „Trybuny”. Jak więc Pan widzi, kariera pisarza w totalizmie jest rzeczą niebezpieczną. Zbyt szybko człowiek staje się ze współpracownika organu partii zdrajcą i nikczemnikiem, którego piętnuje anonimowy donosiciel, i któremu redakcja nie daje szansy obrony. Proszę Pana więc, aby wydrukował mój list do „Trybuny Ludu”.

Marek Hłasko

Krzyk młodego Polaka

L'EXPRESS: Prasa rosyjska i polska opublikowały ostatnio gwałtowną krytykę pańskiej książki "Cmentarze", która ukazała się właśnie w Paryżu w języku polskim. Jednak w Polsce jest pan uważany za jednego z głównych przedstawicieli polskiej nowej fali. Ataki te interesują nas jako świadectwo istnienia pewnego konfliktu. Chcielibyśmy wiedzieć jakie są, pańskim zdaniem, jego korzenie.

MAREK HŁASKO: Jest absolutnie oczywiste, że w krajach totalitarnych politycy i pisarze znajdują się na przeciwległych biegunach.

L'E: Jaka jest pańska definicja państwa totalitarnego?

MH: Według mnie jest to realizowanie ja-



kiejś ideologii bez żadnych skrupułów co do metody.

L'E: Czy według pana jest to sytuacja bez wyjścia? Czy, przeciwnie, widzi pan jakiś sposób jej rozwiązania?

MH: Taktyka jest rzeczą bardzo dobrą w polityce, ale w literaturze nie prowadzi absolutnie do niczego.

L'E: Zamierza pan wrócić do Polski?

MH: Bez wątpliwości tak, i to bez względu na konsekwencje, jakie może to przynieść.

L'E: Czy był pan komunistą?

MH: Komunizmu nie ma.

L'E: Czy należał pan do partii komunistycznej?

MH: Nie.

L'E: W jakich punktach nie zgadza się pan z linią, jaką realizm socjalistyczny narzucił literaturze?

MH: Nie ja powinienem odpowiedzieć na to pytanie.

L'E: Dlaczego?

MH: Jest absolutnie jasne, że realizm socjalistyczny jest nonsensem doskonałym. Nie istnieją w literaturze takie rzeczy, jak realizm, neorealizm... Kultura jest rzeczą niepodzielną. (...)

L'Express 1958

Do mojego domu, do mojego życia wtargnęli ludzie, którzy pozostawili gdzieś swoje sady, swoje domy, swoje miłości i – zburzyli mój dom. Ja wtargnąłem do domów innych ludzi i burzyłem je (...)

(„Umarli są wśród nas” M. Hłasko)

Piętni Dwudziestoltni

Panna Czaczkes i Fernando

Agnieszka Osiecka opowiada o Marku Hłasce

Marek Hłasko wielokrotnie podkreślał w swych listach, że darzył panią wielką miłością. Wśród wielu pięknych określeń kierowanych pod pani adresem pojawia się także tajemnicza panna Czaczkes. Któż to taki?

– Z tą wielką miłością to gruba przesada. Marek w ogóle uwielbiał przeżywać swych przyjaciół i znajomych. Jak tylko kogoś poznał, dosłownie w ciągu pięciu minut nadawał mu jakieś zabawne przezwisko. Mademoiselle Thackqesse, czyli panna Czaczkes, to była bohaterka jakiegoś komicznego, przedwojennego kryminału, który Marek czytał akurat wtedy, gdy się poznaliśmy. Inną postacią tego powieściidla był niejaki Fernando. I w naszej korespondencji Marek nazywał mnie panną Czaczkes, a siebie Fernando lub Fernandino.

Kiedyś nawet dla kawału, a może akurat miał kaca, przysłał mi taką depezę: „Panno Czaczkes, Twój Fernando nie żyje”. Miałam długo w swoich papierach tę depezę i zawsze, kiedy ją czytałam, mróz przebiegał mi po kościach, bo uświadomiłam sobie, że mogło to być nieświadome przecucie śmierci.

Okoliczności śmierci Marka Hłaski wciąż pozostawiają wątpliwości. Czy pani również uważa, że to mogło być samobójstwo?

– Niestety, w odróżnieniu od mamy Marka Hłaski uważam, że wykonał on coś w rodzaju gestu samobójczego. Już kiedy był młodym chłopakiem lubił taki zestaw: wieczorem wódeczka, a potem środki nasenne. Nie wiem, czy oczekiwał jakichś silnych wrażeń psychodelicznych jak Witkacy, czy po prostu ogarniał go lęk, który chciał uśmierzyć i nie mieć kłopotów z zaśnięciem. A może to tylko jakaś fanfaronada. Poznaliśmy się w końcu lat pięćdziesiątych. Ja byłam wtedy bardzo dziecinna, choć miałam 20 lat. Nie łączyło nas jakieś szczególne uczucie. Stanowiliśmy jeszcze wtedy po prostu parę przyjaciół, znajomych i to raczej dalekich. Ot, po prostu chłopak i dziewczyna. Marek wówczas bardzo głęboko kochał się w Hannie Golde. Miałam okazję ją poznać i pamiętać, że to bardzo piękna kobieta, mężatka. I choć myślę, że Marek uważał ją za największą miłość, ona sama nie darzyła go tak wielkim uczuciem, by zdecydować się na rozwód. Marek bardzo cierpiał z tego powodu, urządzał nawet jakieś rozpaczliwe sceny. Wyjeżdżał, to znów wracał. Kiedyśmy się poznali, sporo mi o Hannie opowiadał, bo rzeczywiście często o niej myślał. Któregoś dnia przy jakiejś okazji, bodajże w 1957 roku, poprosił, bym do niej zadzwoniła. I wówczas po raz pierwszy miałam okazję usłyszeć jej głos. Wyobrażałam sobie, że musi to być jakaś niedosiężna, tajemnicza dama, a jednocześnie taka trochę... studenteczka, „dziewuszyna z Saskiej Kępy”. Kiedy nakreśliłam numer telefonu i z pełną pokorą zaczęłam mówić, że dzwonię w imieniu Marka Hłaski, Hanna przerwała mi dość raptownie i rzekła: „Ach, to pewnie znowu te wyglupy z prochami!”. Myślę więc, że już wtedy zażywanie proszków i popijanie ich alkoholem stało się dla Marka jakimś rytuałem, sposobem, by zrobić wrażenie na kobiecie, czy też doznać jakichś silnych wrażeń. Udało mu się raz, drugi, trzeci, aż w końcu się przeliczył.

W „Rozmowach w tańcu” napisała pani, że cechowało go przecucie katastrofy, a jednocześnie wielka radość życia.

– Dwoistość była jego cechą dominującą. W wieku lat dwudziestu kilku, kiedy na jego twarzy dominowały dwa grymasy: tragiczno-zroz-

paczony i pełen oszalałego szczęścia. Myślę, że w Marku było coś z błazna. Oczywiście e, jeżeli mogę oceniać człowieka, którego poznałam, mając dwadzieścia lat i znałam dość krótko. Walczyły w nim dwie natury. Z jednej strony doświadczenia starszych ludzi i to, co widział dokoła, utwierdzało go w przecuciu wielkiej katastrofy pewnych wartości. Wychowywał się w stalinowskich czasach i widział, że moralność upada. W szkołach czytano na przykład powieść radziecką o chłopczyku, który został bohaterem narodowym, ponieważ doniósł na swego tatę. Marka doprowadzało to do autentycznej rozpacz. On uwielbiał Josepha Conrada, kochał wzór moralności zupełnie skrajnej. Kapitan powinien iść na dno razem ze swoim statkiem, w przyjaźni liczy się wierność, dzieci i rodzice powinni być lojalni wobec siebie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że sytuacja, w której chłopiec kocha rodziców, wydawała się niemożliwa, ponieważ – zgodnie z ówczesnymi regułami – powinien on na tych rodziców składać donosy. Bardzo nad tym rozpaczał. W wielu listach są ślady tej rozpacz, że świat zmierza ku katastrofie, ponieważ umierają stare wartości, takie jak honor czy wierność. Z drugiej strony Marek był młodym, silnym, pełnym wigoru chłopakiem. To pchało go ku ogromnej radości życia. Dwie natury: wesola i smutna, jasna i tragiczna, splatały się mocno, zwłaszcza kiedy wypił trochę wódki. Wówczas jedną minę robił wesolą, drugą smutną w ciągu pięciu minut.

Czy pani zdaniem Marek Hłasko świadomie budował swą legendę? Na wielu zdjęciach lubił przybierać różne pozy. Chętnie utożsamiał się na przykład z Jamesem Deanem.

– Czy budował legendę... Na pewno taka potrzeba gdzieś w nim tkwiła. Bez wątplenia był urodzonym aktorem. Zdarzają się ludzie, o których mówi się, że są pozerami, ale kiedy ich poza staje się niezwykle atrakcyjna, wtedy się nimi fascynujemy, zaczynamy ich kochać, niekiedy wręcz ubóstwiać. Marek był człowiekiem, który pisze swą biografię nie tylko piórem na papierze, ale również żywą krwią. Rzeczywiście stylizował się na różne postacie. Akurat James Dean był dla niego kimś wyjątkowym, kimś, kogo wręcz uwielbiał naśladować. Wcielał się też chętnie w bohaterów Dostojewskiego, ale myślę, że przede wszystkim odgrywał różne wcielenia samego siebie. Muszę przyznać, że umiejętność transformacji miał po mamusi. Jego mama, pani Gryczkiewiczowa sekundo voto, miała niezwykle talent aktorski. Coś na pograniczu aktora i brzuchomówcy. Była solidnie zbudowaną warszawianką i robiła bardzo poważne wrażenie. W połowie lat pięćdziesiątych – kiedy jeszcze Marka nie znałam, więc słyszałam jedynie z opowiadań – wydawała tak zwane obiady domowe. Marek lubił zapraszać na nie znajomych ze środowiska literackiego i artystycznego. Bywali tam często między innymi Jerzy Andrzejewski i Wilhelm Mach. Pani Maria z zainteresowaniem słuchała ich opowieści, a potem relacjonując znajomym te spotkania, z wielkim talentem brzuchomówcy świetnie naśladowała głosy uczestników. I okazało się, że te umiejętności parodystyczne syn po niej odziedziczył. Był też człowiekiem obdarzonym niewątpliwą fantazją. W latach stalinowskich niemal przy każdej okazji trzeba było pisać życiorysy. Zwłaszcza, gdy chciało się wstąpić do jakiejś organizacji, choćby Polskiego Czerwonego Krzyża. Ciągłe pisanie życiorysów to był taki rodzaj kontroli. Marek jednak za każdym razem pisał co innego. Raz podawał się za syna senatora, innym razem był synem strażaka, jeszcze innym – synem kierowcy. Raz nawet podał, że jest sierotą. Wychowawczynie nie wytrzymała i po którymś razie wezwała panią Hłaskową na rozmowę. Oświadczyła

wtedy, że Marek jest bezczelny, bo co chwila inaczej wypełnia ankiety i do tego pisze inny życiorys. Pani Maria Hłaskowa wysłuchała z uwagą i nie kryjąc oburzenia, wykrzyknęła: „A cóż pani sobie wyobraża, że mój syn za każdym razem miałby pisać to samo. Przecież on ma fantazję, on nie jest idiotą!”.

Wśród wielu pani zdjęć jedno podpisane jest następująco – „Agnieszka w słynnym kozuchu Marka Hłaski”. Dlaczego słynnym?

– Teraz takie kozuchy nie są oczywiście niczym nadzwyczajnym, można je kupić bez problemu na pierwszym lepszym bazarze. W latach pięćdziesiątych, kiedy w naszych sklepach w ogóle nie było rzeczy oryginalnych, to był prawdziwy rarytas. Biały kozuch Hłaski był szczególnie, ponieważ Marek nabył go w niecodziennych okolicznościach. Jeśli się nie mylę, od jakiegoś wopisty albo radzieckiego żołnierza. Na pewno nie była to więc rzecz łatwo dostępna. Potem w latach osiemdziesiątych takie kozuchy nosiła polska obstawa, kiedy przyjechał do Warszawy bodajże Richard Nixon. I pamiętam, że tak się one podobały Amerykanom, że osobista ochrona prezydenta bardzo chciała je kupić od naszych ochroniarzy. Te białe kozuchy mają swą legendę. W latach pięćdziesiątych jeden z nielicznych należał właśnie do Hłaski. W tamtym czasie niewiele znaczący przedmiot, jakaś menażka czy ciuch, łatwo urastały do rangi symbolu. Tak było na przykład z okularami Cybulskiego i właśnie kozuchem Marka Hłaski. Marek, jako mężczyzna wysoki, przystojny, chociaż nie piękny, podobał się zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Miał biały kozuch i niebieskie oczy, towarzyszyła mu taka legenda „ćwierćbandycka”, człowieka, który łatwo wdaje się w awantury w „Kameralnej”. Jako właściciel tego kozucha był ogromnie popularny. Oczywiście nie wystarczyło włożyć biały kozuch lub czarne okulary, by stać się symbolem. Trzeba jeszcze było coś reprezentować. Marek reprezentował przede wszystkim swoją literaturę, która dosłownie wstrząsała ludźmi. Uznany był za młodego pisarza, który od czasów wojny pierwszy ukazał życie codzienne na czarno, a nie na landrynkowo, jak to wówczas było w modzie. W szkołach czytało się z reguły produkcyjniaki i książki typu „Rodzina Lebiódów”, „Numer szesnasty produkuje”. Nauczycielki roztaczały przed dziećmi bardzo słodki obraz życia. Czytaliśmy też różne broszury, jak „13 cech młodzieży radzieckiej” Kalinina, które miały nas upewnić, że „młodzież radziecka jest radosna”. Marek odważył się napisać, że w naszym kraju bywają nieszczęśliwi ludzie, którzy nie mają gdzie spędzić miłosnej nocy w sposób godny i szlachetny. W „Następnym do rajy” potrafił opisać brutalnym, autentycznym i zarazem pięknym językiem, jak wygląda koszmarnie życie na budowie. Stałby się legendą, nawet gdyby nie nosił kozuchów i nie był utożsamiany ze zbyt swobodnym sposobem bycia.

Wiem, że był zaprzyjaźniony z panią i kolegami ze Studenckiego Teatru Satyryków, czyli słynnego STS, czy nie myślał o tym, aby coś dla was napisać?

– Marek bardzo lubił moich kolegów z STS-u, zwłaszcza Witolda Dąbrowskiego, i pamiętam, że raz, drugi czy trzeci był u nas na przedstawieniu. Ale choć był naszym rówieśnikiem i bardzo się przyjaźnił, nigdy, przenigdy nie przychodziło mu do głowy, żeby coś zrobić dla STS. Bardzo sobie dworował z podobnych wspólnych inicjatyw teatralno-politycznych, jakimi były wówczas teatry studenckie. Samotnie przemierzając drogę literacką, nabijał się z nas, że łączymy się w grupki, i kiedyś powiedział mi nawet takie długie, skomplikowane zdanie: „Wy się łączycie w pęczki, aby zamaskować brak indywidualnego talentu”.

Rozmawiał:

Jan Bończa-Szabłowski, Rzeczpospolita

Od autora: Rozmowę tę przeprowadziłem z Agnieszką Osiecką w sierpniu 1994 roku, wkrótce po opublikowaniu listów Marka Hłaski. Wywiad miał zainaugurować cykl literackich audycji radiowych. Do jego realizacji nigdy jednak nie doszło.

Tyrmand o Hłasce

(...) Przychodził do mojej kuchni na Bielanych, siadał na taborecie, jadł jugosłowiańskie sardynki i opowiadał, co napisze. Nigdy mu nie ufałem, że zapamięta, ale potem, w druku, było tak, jak mówił, albo i lepiej. Pisarze na ogół mówią lepiej o tym, co napiszą. Ich udręki polegają na niemożności odnalezienia własnych słów.

(...) Każdy, kto go napotkał — dziewczyna, starzec, dziecko, pies — popadał z nim w miłość nagłą i gwałtowną. Chciał być kochany przez każdego, wdzięczny się, krygował i dopraszał miłości. Chciał ją także dawać, a przynajmniej święcie wierzył, że chce. Roztaczał kokieterie i uroki, którym nie można było nic przeciwstawić. Marzył o wiernościach i lojalnościach z żelaza i aż do końca, takich właśnie z Londona, Hemingwaya i hollywoodzkich scenarzysty. Może dlatego właśnie przestawał kochać w ciągu jednego litra i dwóch paczek sportów. Wybywał. Odchodził. Znikał bez słowa i bez westchnienia.

(...) Każda dziewczyna w Warszawie chciała być Agnieszką z „Ósmego dnia tygodnia”, z pełną zgodą na wszystko, co się Agnieszce przytrafia, co ją je, co jej duszę truje i co ją ciągnie za włosy w samozniszczenie, autopogardę i tzw. bagno. Jakże wiedział o tym laknieniu gestu w swoich odbiorcach, jakże umiał im wymyślać tło, role, ornamentacje. Jak uczciwie mówił im: — To straszne, ale zarazem jakie ozdobne i godne twojej własnej sceny życia; weź na siebie ciężar pozy, a przeistoczy się ona w autentyk dramatu.

Wszyscy chwalili go za brutalny realizm, zaś on podawał nam do ust prawdy upiększone, choćby najbardziej gorzkie, ale przebrane we frapujące kostiumy cudowności ohydy, szlachetności brzydoty, uskrzydłonych uroków nikczemności, łagodnych mądrości gwałtu. Komunizm wychodzi z jego pisarstwa nie bardzo naruszony, trochę go tam nie ma. To, co w prozie jest ciekawe przez człowieka i dla człowieka, rzadko potrafi skutecznie rozszczępić uwarunkowania, mało pomaga w wiwisekcji epoki, surowej analizie zinstytucjonalizowanych struktur. Nowelistyczne tragikomedie Hłaski mogłyby się przydarzyć wszędzie wszystkim z równym ładunkiem pragnienia imitacji i identyfikacji.

Prawda o komunizmie w komunizmie polega nie na alienacji i jej portretowaniu, lecz na włączeniu, wsiąknięciu, wmażaniu się w komunizm bez rehabilitacyjnych akcesoriów dla samego siebie, dla bohatera. Jest antyalienacyjna i unicestwiają ją najrealistyczniejsze ozdobniki, najokrutniejsza nadzwyczajność, najczarniejsza barwność. Komunizm to gnój. Ludzie nie widzą ubiaka na oczy, a tak ugniatają się wzajemnie, tak duszą i dławią własnymi rękami, że życie staje się kloaką. Egzystencjalna gówienność bez blasków wyjątkowości, prosta, czasem wręcz smętna swą przydrożną ludowością, i tylko pod skromnie polaną wapnem pokrywą płynię sobie nie za wartko, leniwie, bez efektownych wirów i pian, cuchnący potok komunistycznego życia. I toną w nim wszyscy, my i oni, szarzy i barwni, kozacy i pokorni. Lepkość i szlamowatość istnieć, spaćkanych mazią i przylegających do siebie wzajemnie na zasadzie tej gnojności. Jakieś siły rozpełtane zostały, które zmontowały Golema Nędzy — Giganta, a ten już dawno wymknął się kontroli wszystkich — obserwatorów, ofiar, budowniczych, współudziałowców. Jakieś operacje na duszy ludzkiej, których sensu jeszcze nikt nie pojmuje, których skutki dławią jak homunculusy i Frankensteiny.

Leopold Tyrmand,
tekst został po raz pierwszy opublikowany
w paryskiej Kulturze w 1969 roku.

Pisarz zawsze niepokorny

Pisarz jest niczym bez swojej ojczyzny.
Polska jest dla pisarza krajem nadzwyczajnym
i warto jest ponieść wszelkie konsekwencje,
by żyć w tym kraju i obserwować go.

z wywiadu Marka Hłaski
udzielonego redakcji "L'Express" w Paryżu w 1958 r.

Kiedy myślę o pisarstwie Marka Hłaski, przychodzi mi do głowy przede wszystkim bezkompromisowość, dosadność i wielka odwaga w formułowaniu sądów o Polsce stalinowskiej, o władzy i państwie, które niszczy swoich obywateli. To, co uczyniło twórczość Hłaski wielką, nie ma jednak związku z polityką. Hłasko bowiem trafił do czytelnika przede wszystkim swoją szczerością w opisywaniu człowieka i jego emocji, pragnień, marzeń, upadków.

Przypominam sobie lata, gdy utwory Hłaski nie mogły się w Polsce ukazywać ze względu na cenzurę. Pamiętam też zdobywanie jego książek i ich czytanie „pokątne i ustronne” (tak, książki kiedyś były niebezpiecznym źródłem pożądania).

Wspominam również tajemnicę, która otaczała pisarza, i dotkliwą karę (skazanie na emigrację), którą mu wymierzono za to, że pisał i mówił o tym, co naprawdę czuł i widział, a nie o tym, o czym powinien pisać i mówić. Karę za to, że się sprzeniewierzył władzy i wykreowanej przez władzę rzeczywistości.

Hłasko był malarzem rzeczywistości czarno-białej, prawdziwej do bólu, niepasującej do oficjalnej wizji tworzonej przez Polskę Ludową.

Sukcesu jego pierwszych utworów upatrywano nie tylko w złamaniu schematów literatury socrealistycznej, ale także w niezwyklej prawdziwości opisywanych emocji, dylematów i marzeń człowieka upokorzonego przez system polityczny i wygenerowane przez ten system społeczeństwo.

Spółczesność sportretowana przez Hłaskę to ludzka zbieranina, w której upadły wszystkie wartości, a honor, lojalność, wierność, prawda są tylko pustymi słowami. Nie ma miłości, bezinteresowności, przyjaźni, poszanowania drugiego człowieka. Nie ma już nawet zwykłego zdrowego rozsądku. Jest tylko wódka, chamstwo, wulgarność, brud życia i bezsens.

Utwory Hłaski przyjmowano jako wyraz buntu przeciw kłamstwu komunistycznej propagandy, przeciw zakłamaniu i wytworzonej przez władzę podwójnej moralności. Ceniono pisarza za odrzucanie konwencji i stereotypów, za oryginalność podejmowanej tematyki i język, prawdziwy, żywy, rzeczywisty.

Adaptacja Piotra Siekluckiego, powstała na podstawie opowiadań, listów i felietonów Hłaski, a zatytułowana „Pijany na cmentarzu” jest nie tylko przypomnieniem tego buntu. Jest przestrożą i wskazaniem, że wolność jest tylko słowem, które każdy wyposaża w wygodną mu treść.

Po obejrzeniu spektaklu można zapytać: co jest w naszej polskiej historii najgorsze? Politykierstwo? Rzucanie pustych haseł? Nieuzasadnionych oskarżeń? Zmiana znaczenia najprostszych słów? Manipulowanie emocjami i naszymi lękami?

Najgorsze to wierzyć we własną retorykę. I dać się jej ponieść.

Marzena Marczevska

Manifest komistyczny

1. Pewien gość opowiada dowcip w dość licznym towarzystwie. Kiedy kończy opowiadać, nikt się nie śmieje, wszyscy idą się powiesić. Wtedy gość, który opowiadał dowcip wybuchają śmiechem.

2. Pewien gość opowiada dowcip w licznym towarzystwie. Kiedy kończy opowiadać wszyscy sztucznie się śmieją. Wtedy gość, który opowiadał dowcip, idzie się powiesić. Liczne towarzystwo dopiero teraz zrozumiało dowcip i śmieje się na całego.

3. Pewien gość opowiada dowcip w towarzystwie wzajemnej adoracji, dość licznym. Kiedy kończy opowiadać (1) zakłada pętlę i (2) wieszają się z (3) trudem opanowując śmiech. Potem, gdy jest już zimny (1) towarzystwo unosi go trochę, (2) rozluźnia pętlę (3) wyciąga go z niej i (4) kładzie jego ciało na podłogę. Następnie, ktoś z towarzystwa na ochotnika wieszają się, dając dobry przykład innym, który działa w ten sposób, że wszyscy po kolei wieszają się bez opamiętania. Ale z pewnym ociąganiem się, jednak. Kiedy wszyscy są już powieszani i poukładani na podłodze, oprócz tego ostatniego, którego nie miał kto zdjąć (ten się śmieje, kto się śmieje ostatni), po Europie zaczyna krążyć widmo komizmu. Dopiero wtedy.

Jerzy Sitarz, 1979

Hłaskover rock

- zostawiłem ją wczoraj.
- co?
- mówię że zostawiłem ją wczoraj.
- co zostawiłeś?
- tą pieprzoną faktorię i jej zasranych zarządców.
- poważnie?
- całkowicie.
- i co dalej?
- nie wiem.
- masz coś na koncie?
- ze dwa tygodnie przeżyję, a później zobaczymy.
- myślisz że jest jakaś szansa?
- na co?
- no... na słońce.

Marek popatrzył na niebo lekko zasnute chmurami i rzekł z zadumą w głosie

- trudno powiedzieć, dosyć mocno wieje, może na chwilę...

w tym momencie Łukasz odwrócił się do tyłu przez plecy i zobaczył nadchodzących trzech policjantów, poczuł się z lekka osaczony.

- o kurwa, policja, chowaj piwo!
- nie mam gdzie.
- do siatki, albo coś, nie wiem, gdziekolwiek – uklęła go przenikliwa myśl o wysokim mandacie, a przed oczyma pojawiły mu się nie zapłacone rachunki i kary – kurwa, nie dzisiaj!

- dzień dobry panom – całkiem grzecznie zagał policjant
- dzień dobry
- nie widzieliście w okolicy kobiety?
- kobiety?
- tak, w średnim wieku, zdesperowanej, dzwoniła do nas nie dawno, że chce popelnić samobójstwo.
- nie, nie widzieliśmy – powiedział Maras
- tak, żadnej kobiety nie było napewno – potwierdził Łukasz
- a wy co tu robicie? – zapytał policjant
- my jeszcze nie... – bez namysłu wypalił Łukasz
- jeszcze nie? zapytał policjant
- tak my jeszcze nie...
- nie... nie jesteśmy jeszcze zdesperowani, my tu ten... patrzmy...
- zajął Maras
- tak, tak, właśnie patrzmy... patrzmy na...
- na słońce...
- słońce jest za chmurami – powiedział policjant patrząc w górę
- ale wyjdzie.. prawda? – z nadzieją w głosie rzucił Maras
- dziękuję panom, do widzenia – rzekł policjant i udał się wraz z towarzyszami w dalsze poszukiwania

nastąpiła chwila ciszy, chłopaki zapatrzeni w falującą wodę obszerne czarne jak smoła rozlewiska, wtem słońce wyszło zza chmury i oślepiały ich jaskrawe srebrzyste refleksy.

- a jednak..
- yhy..

znów nastąpiła cisza

- Maras, myślisz że Hłaskover dalby dzisiaj radę?
- szczerze?
- tylko szczerze!
- nie sądzę.
- czemu?
- za ciężko.
- a co, łatwiej było?
- no nie raczej.
- no to co?
- inaczej.
- no to co znaczy?
- Hłaskover był sam.
- a my nie jesteśmy sami?
- no nie... nas jest dwóch!
- czyli?
- no wiesz, jak wniebowzięci... pamiętasz?
- lot...
- no, jak najdalej..
- ale klimat, wchodzi..
- pamiętasz w hotelu?
- no, radość
- dziewczyny
- mały drink
- albo większy
- no w sumie, czemu nie... no i co dalej? gadaj!
- no dalej.. to.. to na plaży..
- no tak... ostatni popularny na spółę i sztama...
- no..
- no i? no i co dalej?
- i sztama do końca!
- a życie?
- to jest nasze życie bracie...
- a Hłaskover?
- a Hłaskover rock...

(Hłaskover rock – tytuł piosenki jak i całej płyty zespołu Analogs)

*Łukasz Ripper
lukasis@op.pl*

Wycieczka

*Wycieczka?! Jak za dawnych czasów,
Nie, nie ma już dawnych czasów
Nie ma już dawnych historii,
Drzwi otwarte idź, idź dalej
Jeszcze tylko raz,
Przez ramię do tyłu,
Wzrok zimny jałowy
A za plecami nic,*

Nic do powiedzenia

*Łukasz Ripper
lukasis@op.pl*

Ballada bezbożna

(parafraza)

Gdzie mojej ręki lewej z niebem igra myśl
Tam rejestr grzechów bez odpuszczenia

Gdzie mojej ręki prawej ogródek chwastem zarasta
Tam moją miłość jedyną świnię deptają

Gdzie mojej duszy nieznaną krąży planeta
Tam Rafał z Bogiem w karty przy wódce gra

Gdzie nasienie rodzinne winno być zasiane
Tam kobieta stoi z czarną dziurą w brzuchu

Gdzie mojego mózgowia cieknie inkaust po papierze
Tam poeta warszawski wie co to dobra wódka

*Gdzie moja stopa lewa biegnie planet poędza
Tam nie ma Boga tylko jego impotencja*

*Gdzie moja stopa prawa biegnie planet wstrzymuje
Też nie ma Boga tylko nieskończony smutek **

Gdzie moja męskość śpiewać winna z rana i nocą
Tam pusta kartka spoczywa w pamiętniku

Gdzie patrzę lewym okiem tam widzę: jest Polska
Ksiądz wykląda w sejmie ustami brzydkich lalek

Gdzie patrzę prawym okiem moje życie marne
Z przyjściem nocy idzie śnić o życiu bez kajdanek.

* Ballada bezbożna, Rafał Wojaczek

Marek Ciucka

(<http://ciucka.poetaszalony.webpark.pl>)

Echa Macicy:

Lidia CICHOCKA, Echo Dnia

Skandalu nie było

Doprawdy, jesteśmy niepokieszeni...

Stanisław Żak, Gazeta Wyborcza Kielce

Kwestia gustu i subiektywnego odbioru

Kwestia gustu i subiektywnego odbioru, Panie Profesorze...

Łukasz Drewniak, Dziennik

Trwa sezon na organy wewnętrzne

W życiu bym nie pomyślał, że Piotr Szczerki, kiedyś podpora krakowskiego Teatru 38, a za czasów kieleckich kojarzony z Beckettem, Pinterem, Hłaską i ubiegłorocznym obściskiwaniem się z posłem Gosińskim, zrobi kobietą sztukę.

Widocznie Przemek naszym przyjacielem jest...



fot. J. Rzodeczko

„Szkoła rodzenia – jeden z błysków kieleckiego przedstawienia”

Łukasz Drewniak, Dziennik

„...niekiedy za płasko (satyra na szkołę rodzenia)”

Jacek Sieradzki, Przekrój

Odmienne stany świadomości

Pinter tylko w Żeromskim

W czerwcu, tradycyjnie, odbędzie się plebiscyt publiczności „O Dziką Różę”. Wśród prapremierowych przedstawień znajduje się m.in. „Nowy ład świata” Harolda Pintera. W kwietniowym wydaniu „Dialogu” przeczytaliśmy:

(...) Półtora roku temu literacką Nagrodę Nobla otrzymał Harold Pinter. Siedemdziesięcioletni dramaturg, którego sława teatralna – na naszych scenach, ale jak się zdaje i we własnej ojczyźnie – w znacznym stopniu przeminęła, a w ostatnich latach znany bardziej jako krytyk zachodniego imperializmu, wojen na Bliskim Wschodzie i George’a Busha niż jako autor dramatyczny. Komentatorzy kryli w kwiatkach eleganckich zdań niemiłe supozycje, że nagroda przyszła za późno, polskie teatry wykpiły się z zajmowania nowym Noblistą najtańszym kosztem: w rozmaitych „teatrach przy stoliku” przeczytano jego dawne sztuki.

Bodaj jeden Piotr Szczerki z Teatru im. Żeromskiego w Kielcach wystawił – w efektownej formule teatru symultanicznego – cztery jego późne jednoaktówki pod wspólnym tytułem „Nowy ład świata”. (...)

Jacek Sieradzki „Kolekcje motyli”,
Dialog nr 4, kwiecień 2007

Drugie zabicie psa

Premiera: marzec 2001

Adaptacja i reżyseria: Piotr Szczerski

Scenografia: Marek Braun

Muzyka: Lesław Lic, Darek Michalak

Obsada: Edward Żentara, Mariusz Jakus,

Viola Arlak, Marzena Strzycka,

Marcin Brykczyński, Grzegorz Kwas,

Edward Janaszek, Artur Pontek,

Mirosław Bieliński, Janusz Głogowski,

Nabo – pies służbowy do działań prewencyjnych.

projekt plakatu Sławomir Golemiac



fort. J. Borkiewicz



fort. J. Borkiewicz



fort. J. Borkiewicz

dyrektor naczelny i artystyczny Piotr Szczerski • kierownik literacki Jerzy Sitarz • koordynator pracy artystycznej Halina Łabędzka • kierownik techniczny Henryk Dubowik • kierownik Impresariatu Władysław Jankowski • promocja, kontakt z mediami Justyna Żukowska • inspicjent Renata Głasek-Kęska • światło Ryszard Zając, Mariusz Ciesielski • realizacja akustyczna Tomasz Pierzak • brygadier sceny Ignacy Abram • rekwizytor Zofia Zając • garderoba damska Agata Radek • garderoba męska Agnieszka Ozimina • prace perukarskie Idalia Lang, Krystyna Wolańczyk • pracownia krawiecka męska Krzysztof Ślusarczyk • pracownia krawiecka damska Teresa Karyś • pracownia plastyczna Tomasz Smolarczyk, Iwona Jamka • pracownia stolarska Leszek Macias, Krzysztof Juszczyk • prace tapicerskie Jacek Pomarański • obsługa sceny Wiesław Brzyszkiewicz, Edward Gola, Leszek Sobura

SPONSORZY



PATRONAT MEDIALNY



Redagują: Jerzy Sitarz, Justyna Żukowska, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl Druk: O.P. APŁA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 041 3446048, kasa i Impresariat 041 3447500,

www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl